Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 125 **Kraków, Piątek dnia 8 Maja 1903** **Rok XI.**

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc maj do 11 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

Przeznaczamy dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“, jako premję za złożeniem tylko 1 kor. 20 hal. słynną 4-ro tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“.

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 hal.

Nasza administracja.

Bliska zmiana namiestnika wywołała nader pożądaną dyskusję publiczną na temat niedomagań naszej administracji i potrzeby reformy jej urządzeń. Z wielu stron podniosły się głosy w tej sprawie, a nawet pisma ultrakonserwatywne wystąpiły z surową a dość niespodziewaną krytyką całego ustroju administracyjnego.

Prasa niezawisła od dawna już podnosiła silne zarzuty przeciwko metodzie rządzenia w Galicji, podnoszono niejednokrotnie nadużywanie machiny administracyjnej dla celów czysto politycznych, rozwielmożnienie biurokracji i nepotyzmu. Prasa konserwatywna jakoś dopiero teraz doszła do przekonania, że nie wszystko jest idealne i doskonałe w naszym rządzie krajowym, że przeciwnie potrzeba zmian i naprawy staje się coraz naglejszą, że wreszcie domaganie się reformy administracji jest wynikiem nie „rewolucyjnych“ zachcianek, ale nieustającej ewolucji społecznej i zmienionych stosunków.

Dobra administracja nadaje całemu państwu silną i zwartą konstytucję, jest czynnikiem wielce pomocnym dla rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, jest wreszcie najlepszą dźwignią ogólnego porządku i społecznej harmonji.

Wyborna administracja Królestwa Polskiego, pochodząca jeszcze z pierwszej ćwierci XIX wieku, dała temu krajowi możność wytrzymania naporu rosyjskiego aż do 1870 roku. Z chwilą gdy ją rozbito i zniweczono, zeszło Królestwo do rzędu prowincji najbardziej zaniedbanej i najgorzej wyzyskiwanej przez rząd rosyjski. U nas administracja zaprowadzona znacznie później, ale na wzorach czysto niemieckich, bez najmniejszego przystosowania do potrzeb i stosunków miejscowych, — oparta na daleko idącej centralizacji, rekrutowana jednostronnie i bez należytego doboru, — nie umiała oprzeć się prądowi biurokratycznemu i przeobraziła się rychło w maszynę ociężałą, i poruszającą się tylko siłą pierwotnego rozpędu. Wlać w nią nowego ducha, wytknąć jej kierunek, zmusić do oddawania społeczeństwu tych usług, które oddać powinna, — będzie głównem zadaniem przyszłego namiestnika, — jeżeli zechce wyzwolić się z przestarzałej rutyny swoich poprzedników.

W następnych artykułach spróbujemy wskazać, gdzie leży przyczyna niedomagań administracyjnych, co należy zrobić aby je usunąć.

Dr. Piętak i p. Jaworski.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W kołach politycznych polskich opowiadają, że od tygodnia panuje nieporozumienie między ministrem galicyjskim dr. Piętakiem i prezesem Koła polskiego p. Jaworskim. Powodem nieporozumienia jest upaństwowienie kolei północnej, a właściwie termin.

Dr. Piętak na radzie ministrów miał ostatecznie uprzeć się przy rezolucji Koła z dnia 18 listopada 1902 r. Domagał się przeto upaństwowienia w dniu 1 stycznia 1904 r. Tymczasem ekscelencja Jaworski miał dać poufnie dr. Koerberowi do zrozumienia, że się gotów zgodzić na zwłokę paroletnią. Skutkiem tego osłabił akcję, podjętą przez ministra galicyjskiego. Stąd rozdźwięk między obu dygnitarzami.

Prezes Jaworski, by zasłonić faktyczny stan rzeczy, na sobotniem posiedzeniu Koła popołudniu wygłosił mowę pełną pochlebstw ku czci dr. Piętaka. Przesadził przecież w cukrzeniu, stąd wywołał raczej śmieszne, niż dodatnie wrażenie. Każdy, nawet chwalony minister, podchwycił nutę fałszywą nieszczerości...

Wogóle Koło na punkcie stosunku p. Jaworskiego do dr. Koerbera zaczyna niedowierzać swemu prezesowi. Gdy p. Jaworski wybierał się iść sam do dr. Koerbera, by mu przedstawić żądania Koła, komisja parlamentarna zażądała, by prezes nie udawał się sam, lecz w jej towarzystwie.

Prasa kolportażowa.

Tani dziennik. — Oczekiwanie reformy prasowej. — Zwłoka. — Kolportaż prawem kaduka. — Różne kategorje półurzędowców. — Grzeczność za grzeczność.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Powstaje tutaj nowy dziennik „Wiener Kreuzerblatt“. Rachuje na sprzedaż uliczną. Czy nie zawcześnie? Przed rokiem podobne wydawnictwo „Neue Zeitung“ straciwszy 200.000 koron, po paru miesiącach upadło. Właściciele liczyli, że wnet zacznie obowiązywać nowa ustawa prasowa, dozwalająca na sprzedaż uliczną. Zawiedli się! Zapomnieli, że to Austrja, gdzie albo się pisze konstytucję w przeciągu jednej nocy, jak dowodzi historja patentu lutowego z 1861 r., albo projekt musi się odleżeć szereg lat, zanim się zmieni w ustawę.

Reformę prawa prasowego zapowiedziała już mowa tronowa z 4 lutego 1901 r. Dzisiaj po upływie dwóch lat i trzech miesięcy przedłożeniem rządowem zajmuje się dopiero podkomitet prasowy. Kto wie, czy w roku bieżącym przedłożenie prasowe zamieni się w ustawę? Jestem na tym punkcie pesymistą. Kolportaż pozostanie i nadal niedozwolonym, jeżeli rząd będzie tak systematycznie zniechęcał Izbę poselską do pracy, jak to czyni obecnie z pomocą rozmaitych manewrów przejrzystych.

Zresztą prasa półurzędowa, tajnie podkarmiana rozmaitemi beneficjami, już dzisiaj korzysta prawem kaduka z rozprzedaży ulicznej. Kolportaż jest wzbroniony ustawą z 1862 r. Mimo to władze patrzą przez palce na rozprzedaż uliczną pewnych gazet. Są to właściwie gazetki. W sprzedaży ulicznej bowiem, powodzenie ma towar tylko tani. Niech będzie niewiele wart, byle cena była możliwie najniższą! Rozumie się, że wydawnictwo, liczące na rozprzedaż uliczną w państwie, gdzie prawnie kolportaż jest zakazanym, musi się odwdzięczać rządowi za owo — powiedzmy łagodnie — niedopatrzenie.

Dziennik, który już teraz opierać chce byt na kolportażu, musi być półurzędowym, zawisłym. Są dwa rodzaje półurzędowości. Jeden jest jawny. Z otwartą przyłbicą broni każdego rządu i każdego ministra, każdego hofrata, każdego starosty. Wszystko, co dany rząd zrobił, jest arcydobrem, arcymądrem, arcypożytecznem. Każdy, kto żywi zdanie przeciwne, jest rewolucjonistą lub idjotą. Takiego półurzędowca nawet mądry minister nie lubi. Marny z niego pożytek. Ogół ma za wiele zmysłu krytycznego, by się nie poznać na wartości artykułów i dzienników powyższej kategorji.

Daleko użyteczniejszym jest inny rodzaj półurzędowców, chytrych, a cichych niby węże. Ganią oni rząd, ganią ministrów i niższe rangi. Ale zawsze w kwestjach drugorzędnych, w gruncie rzeczy nieszkodliwych. Taki półurzędowiec, pismo i pisarz, zachowują na zewnątrz dzięki temu pozory niezawisłości, wkradają się w zaufanie czytelnika, wyrabiają sobie u ogółu kredyt moralny. I przewrotnie nadużywają tego kredytu. Przemilczają bowiem błędy rządu tam, gdzie można przemilczać, uniewinniają wykrętną sofisterją w razie, gdy błąd zbyt wielki, ciężki i jawny. Napadają podstępnie, złośliwie, z za płota na posłów i publicystów niezawisłych. Puszczają pogłoski fałszywe, lecz zawsze tak, by sobie zapewnić odwrót.

Odmianą obu tych kategoryj, razem złączonych, są redaktorzy tanich gazet, spekulujących na rozprzedaż uliczną, zakazaną prawem. Jawnie rządu nie chwalą, a przynajmniej nie często i bardzo oględnie. Natomiast odzwyczajają czytelników od zajmowania się wogóle sprawami publicznemi. Podsuwają im nowinki sensacyjne, zbrodnie, procesy, słowem, przyczyniają się gorliwie do zbarbaryzowania mas, do wyjałowienia opinji publicznej. Nie nowy to manewr!

Eckstein w „Historji feljetonu“ opowiada, że prefekci policji paryskiej za Ludwika Filipa puszczali do gazet stołecznych artykulik o zbrodni tajemniczej w chwilach, gdy publiczność zbytnio się przejmowała jakąś sprawą polityczną. Za artykulikiem pierwszym szedł drugi, trzeci i dziesiąty, opisujący poszukiwania celem wynalezienia mordercy. Czytelnicy zaczynali się interesować zbrodnią i zapominać o polityce. Po tygodniu nie patrzano nawet na pierwszą stronnicę dziennika, gdzie na wstępie widniał artykuł polityczny, lecz gorączkowo szukano na stronnicy trzeciej dalszych szczegółów, tyczących zbrodni wiadomej.

Jest to bardzo znamienny objaw, że prasa oparta na kolportażu, skrycie półurzędowa tak znacznie rośnie za obecnego gabinetu. Biurokracja, która w osobie dra Koerbera dorwała się od lat niemal czterech do rządu, pragnęłaby zapuścić korzenie. W tym celu trzeba zyskać sympatję u klas wyższych, a zobojętnić masy dla życia politycznego. To też w aparacie prasowym obecnego gabinetu widnieją rozmaite klawisze: półurzędówki, przeznaczone dla inteligencji, dla warstw zamożniejszych, i prasa tania, wciskająca się między masy z pomocą sprzedaży ulicznej.

Społeczeństwo — zwłaszcza społeczeństwo polskie w Galicji — stosunkowo mało zwracało uwagi na to zatruwanie życia narodowego z pomocą prasy kolportażowej. Prawie nie uświadomiało sobie dokładnie, z kim ma do czynienia, czem jest i w czyjej służbie pracują gazetki, używające swobody kolportażu. Nie zaszkodzi więc, że przypomniałem, iż z takiej swobody nikt nie korzysta dla swych pięknych oczu. Za grzeczność robi także grzeczności.

Rewolucja rosyjska o Polsce.

III.

Równolegle z rusyfikacją idzie wzmożone forsowanie prawosławia. W latach 70-ych w guberniach siedleckiej i lubelskiej sprawosławiono gwałtem setki tysięcy unitów; krwawe akty działy się wtedy po wsiach. „Upornych“ bito

kijami, rozstrzeliwano i wysyłano za Ural całemi siołami. Misje prawosławne działają po całej Polsce, zwłaszcza w miejscowościach, obfitujących w „upornych"; praktykuje się tu system formalnego kupna i sprzedaży sierot katolickich, które się potem uznaje za prawosławne. Cerkwie prawosławne i czasownie (kaplice) buduje rząd wszędzie, gdzie mieszka dwudziestu, trzydziestu prawosławnych; dodać należy, że świątynie owe buduje rząd na koszt ludności miejscowej. Fabrykantów i obywateli zmuszają do ofiarowywania budulca na cerkwie prawosławne. Cerkwie te stoją zazwyczaj pustkami, ale w rezultacie miasteczko polskie lub wioska zyskuje upiększenie w postaci zielonych albo błękitnych kopuł bizantyńskich, co miejscowości dodaje „czysto-rosyjskiego" charakteru.

System rusyfikatorski daje o sobie znać wszystkim warstwom ludności polskiej, nie wyłączając chłopów i robotników. Przed powstaniem 1863 r. chłop polski zupełnie prawie nie zetknął się był ze zjawiskami systemu rusyfikacyjnego. I w szkole i w sądzie i administracji panował język polski; Polakami byli ci wszyscy przedstawiciele władzy państwowej, z którymi miał do czynienia: Prześladowań religijnych, na terytorjum Królestwa przynajmniej, nie było jeszcze. Wskutek tego nie było jeszcze mowy o antagonizmie chłopa polskiego do Rosji. Reforma agrarna z r. 1864, mająca charakter jawnie demagogiczny, nie mogła nie zbudzić sympatji włościaństwa polskiego do rządu rosyjskiego.

Jednakowoż, wraz z rozwojem systemu rusyfikacyjnego i chłop polski, jako przedstawiciel prześladowanej narodowości zaczyna odczuwać ciężar gniotący rządu rosyjskiego. Prześladowania religijne unitów i propaganda prawosławia wzbudzają niezadowolenie chłopów polskich serdecznie przywiązanych do wiary katolickiej.

Wypędzenie języka polskiego ze szkół, ze sądu z administracji; równoległy napływ żywiołu rosyjskiego urzędniczego do miast, miasteczek i wsi polskich nie mogą nie wzbudzać w chłopie antagonizmu do wszystkiego, co rosyjskie: ten chłop więcej od innych warstw czuje dotkliwie zamianę języka polskiego na rosyjski. Antagonizm ten wzmaga się jeszcze w miarę tego, jak chłop zapoznaje się z rozmaitymi formami nadużyć władzy rosyjskiej. Niesłychane łapownictwo policji wiejskiej, komisarzów dla spraw włościańskich, sędziów i t. p. gniecie chłopa polskiego coraz bardziej i bardziej. Życie wsi polskiej komplikuje się nadto coraz bardziej nowemi zjawiskami, nieznanemi przedtem.

Wychodźtwo po zarobek do miast i do Ameryki, parcelacja majątków — wszystko to wzmaga sposobność do zetknięcia się chłopa z władzą rosyjską i wzbudza w nim antagonizm, antagonizm na tle narodowem. „Łaski" z r. 1864 zapomniał już chłop polski a miejsce wdzięczności za nie do rządu zajmuje stopniowo nienawiść za ucisk rosyjski. Już pod koniec lat 80-ych chłop polski przestaje być wedle świadectwa samych władz, „jedyną ostoją władzy rosyjskiej" w Polsce. Pośród inteligencji polskiej powstaje stronnictwo narodowo-demokratyczne (zrazu dość pokrewne socjalizmowi). Stronnictwo to postanawia wykorzystać ową na razie dopiero żywiołową, nieuświadomioną nienawiść włościaństwa polskiego do systemu rosyjskiego, wykorzystać w celu świadomej narodowej walki z Rosją.

Prędzej jeszcze od włościaństwa przyszła klasa robotnicza polska do świadomości antagonizmu narodowo-politycznego. W klasie tej, zwłaszcza warszawskiej żyły ciągle tradycje powstań polskich; w powstaniach tych brali ogromnie żywy udział rzemieślnicy polscy i robotnicy. — Nienawiść do panowania rosyjskiego zakorzeniona w uczuciach rdzennej ludności miejskiej zaszczepiała się prędko w żywiole świeżo przybywającym ze wsi. Rusyfikacja zapuściła korzenie daleko wcześniej w miastach aniżeli po wsiach i w miastach odczuwał ją daleko silniej robotnik aniżeli chłop na wsi. Z rozwojem ruchu socjalistycznego doszło do zetknięcia robotnika polskiego z władzą, która podtrzymywała porządek i fabrykantów. Od roku 1878 począwszy nie ustają w Warszawie aresztowania. Procesy, kończące się tłumnem wysyłaniem robotników z kraju, bezrobocia i rozruchy robotnicze, uciszane przemocą orężną, wszystko to zmusiło wkrótce proletarjat polski do uznania systemu rosyjskiego za głównego wroga swego. W latach 90-ych ruch polski socjalistyczny otrzymuje jaskrawie zabarwiony charakter polityczny i separatystyczny.

Najsilniej odczuwać musiała naturalnie ów system rusyfikacyjny inteligencja polska; ta bowiem największe ponosiła od niego ciosy w interesach swych materjalnych i intellektualnych. Wypierana zewsząd przez przybyszów rosyjskich, zmuszona porzucać kraj rodzinny dla kawałka chleba, pozbawiona nawet tych nikłych praw, z jakich korzysta inteligencja rosyjska, krępowana na każdym kroku w swej działalności publicznej i kulturalnej, inteligencja polska nie mogła nie czuć nienawiści do systemu, co ją gniecie na każdym kroku w niesłychanym sposobie. I oto z tego środowiska wychodzą grupy i organizacje z kierunkiem demokratycznym o dążeniach narodowo-politycznych.

Hasło „obrony czynnej" staje się niezmiernie popularne w tem środowisku już koło połowy lat 80-ych. W połowie lat 90-ych znaczna liczba inteligencji opozycyjnej stwarza obóz nacjonalistyczny, wysuwający na czoło walkę ze wszystkiem, co rosyjskie. Nacjonalizm ten, mający zrazu demokratyczną (właściwie: ludową) barwę i pragnący w walce z rządem oprzeć się na włościaństwie, zyskuje z biegiem czasu stronników i w sferach obywateli średniej majętności, fabrykantów, a wreszcie i duchowieństwa. To powoduje usunięcie demokratyzmu na dalszy plan. Na plan pierwszy wysuwa się czysty nacjonalizm, mający na celu zjednoczenie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego dla walki ze wspólnym wrogiem. Nader silny rozwój tego „wszechpolskiego" nacjonalizmu jest dziełem lat ostatnich. Po nieudałym doszczętnie eksperymencie „ugody" (1894—1899), zainicjowanej przez arystokrację polską, po stwierdzeniu naocznem za czasów jenerał gubernatorstwa ks. Imeretyńskiego w Warszawie, po stwierdzeniu, że nie może być mowy o zmianie systemu rusyfikacyjnego — do obozu nacjonalistów zaczęły przenikać i te elementy społeczeństwa polskiego, które przedtem miały nadzieję uzyskać poprawę losów Polski drogą lojalnych stosunków względem rządu, na gruncie biernej obrony polskiego języka i kultury".

Na tem się kończy list pierwszy o Polsce w „Oswobożdienju".

Rozruchy antyżydowskie w Rosji.

Stolicą Besarabji jest Kiszyniew, miasto liczące przeszło 150.000 mieszkańców, z czego połowa żydów; bogate i handlowe, gdyż utrzymuje ożywione stosunki z pobliską Rumunja i z Odessą. Ludność Besarabji jest Rumuńska, czyli jak ją tam nazywają mołdawiańską, prawosławna i ciemna. Istnieją jednak dość liczne osady rusińskie, a na przedmieściach Kiszyniewa gromadzi się tłum robotników różnego pochodzenia, przeważnie jednak kacapów, wędrujących za zarobkiem po całej Rosji. Wyższe prawosławne duchowieństwo jest zupełnie rosyjskie i uprawia politykę rusyfikacyjną, wprowadzając gdzie się da język rosyjski do kazań i nabożeństw. Żydzi stanowią wszędzie ludność miejską i zagarnęli cały handel i przemysł tej prowincji, która wogóle jest najbardziej żydowską w całej Rosji. Sam Kiszyniew robi wrażenie żydowskiego miasta, gdyż ludność chrześcijańska mieści się głównie na przedmieściach.

Wychodzące tu pisemko rosyjskie „Bessarabiec" jest organem półurzędowym i politycznego znaczenia niema, zwłaszcza wobec ścisłej cenzury gubernatora. Zamieściło ono niedawno wiadomość o mordzie rytualnym w Dubossarach, miasteczku besarabskiem, gdzie w sposób dość tajemniczy zabito niedawno chłopaka chrześcijańskiego. Nie „Bessarabiec" wytworzył tę plotkę, ale kursowała ona już dość dawno po wsiach i przedmieściach besarabskich, znajdując wszędzie grunt nader podatny, gdyż żydzi tutejsi, wyzyskiwacze i szachraje, są znienawidzeni przez ludność tuziemczą.

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

103 (Ciąg dalszy).

— Nie było mnie przez czas pewien w kraju. Podróżowałem, potem bawiłem w Warszawie, ale owszem, dochodziły mnie pomyślne wieści o Rozwadowie. Winszuję, doprawdy, nie spodziewałem się takiego zasobu energii...

Zofja westchnęła nieznacznie.

— Energji?

— Ależ tak! Samozaparcia, poświęcenia, przedsiębiorczości, odwagi, no i miljona całego zalet, rzadko u płci nadobnej spotykanych...

— Nie potrafię na łaskawość pana nawet odpowiedzieć dość przystojnie. Tak odwykłam teraz od...

— A, za pozwoleniem! Były to słowa uznania dla jej zasług...

— Pan żartuje... Ja tu znaczę bardzo niewiele, to zasługa tej ziemi, której siła umie być niepożytą.

— Zapewne, lecz to dalszy wywód! Niemniej osoba w wieku pani, oddająca się ciężkiej pracy rolnika, zaprzęgająca się dobrowolnie do tego jarzma... jest rzadkiem zjawiskiem.

— Wiele ten robi, kto musi! Innego punktu wyjścia nie było... każdy na mojem miejscu zrobiłby to samo...

Półkozic uśmiechnął się sarkastycznie.

— Zdaje się pani... Skromność ta nie na miejscu!... Ale każda osoba w wieku pani ma pewne prawa, pewne wymagania i nie tak łatwo zgodziłaby się na rezygnację, na wyrzeczenie się świata, na zakopanie się takie!... Z tem trzeba się urodzić!...

Zofja spuściła oczy i odrzekła głucho:

— Być może!...

— Ja, naprzykład, jabym nie mógł! Ja mam pewne upodobania, od którychbym nie odstąpił!... Trudno!... Raz się tylko żyje!...

Zofja nic nie odpowiedziała narazie, po chwili dopiero zagadnęła jakby siląc się na grzeczność:

— Więc pan dawno już bawi w Jaworowie?..

— Ach nie! Cóżbym tu robił?... Przyjechałem dla rozmaitości, na pewien czas... Bawiłem za granicą... W Warszawie kilka miesięcy a teraz... waham się!...

— A czy pan dobrze wychodzi na wydzierżawianiu ziemi?

Mieczysław roześmiał się z udaną serdecznością.

— Pani pyta się jeszcze!... Znakomicie, świetnie!... Żadnych kłopotów, żadnych trosk!.. Wypłacają się regularnie, o niczem nie potrzeba myśleć, o nic się troszczyć! To jedyny dziś system!... Wymaga wprawdzie bardzo wielkiego nakładu, ścisłego obliczenia ale to tylko raz. Mechanizm dobrze nastawiony i puszczony w ruch już idzie dalej siłą pierwszego rozmachu. Dzisiaj inaczej gospodarować nie można! Może taki łan wielki, obsiany równo, razem okrywający się zielenią, razem żęty mieć wiele uroku, wiele tradycji... ale... to nie wytrzymuje rachunku... Gospodarstwo na dużych obszarach zawsze utyka, zawsze cierpi wskutek niedostatecznej dbałości, wskutek wykluczenia drobiazgowości!... Mały dzierżawca, ten umie każdą piędź ziemi wyzyskać, u niego niema nieużytków, u niego nic się nie zmarnuje, nic nie przepadnie. Ma na wszystko oko i dlatego może płacić większą tenutę niż dochód z danego obszaru ziemi przy gospodarstwie każdej większej własności! Panią to dziwi!... Jestto gospodarstwo trochę kupieckie ale to duch czasu. My dlatego jedynie od tak dawna prowadzimy suchotniczy żywot... że nie możemy się wyzbyć starych, a szkodliwych uprzedzeń!... Rolnik, który dziś nie jest trochę kupcem. trochę przemysłowcem nic nie jest wart! Zabija się, pracuje po całych dniach i nocach i... do żadnych rezultatów nie dochodzi!... A jeżeli wyżyć może, jeżeli zdoła utrzymać „status quo", to już się poczytuje za bardzo szczęśliwego!... Do takich przedsięwzięć potrzebny jest naturalnie kapitał i to duży kapitał!.. Zresztą wszędzie on tylko stanowi. Aby praca jednostki naprawdę była produkcyjną... trzeba koniecznie kapitału — bez niego nic literalnie osiągnąć nie można...

Półkozic mówił tak jeszcze długo, rozwodząc się nad zaletami swego systemu, przekonywując Zofię, że wszystkie jej zabiegi muszą pójść na marne, że cała jej praca musi w niwecz się obrócić, że nic ją od katastrofy bankructwa uchronić nie zdoła. Mieczysław zapalił się własnemi słowami, kłamał z taką logiką, z taką przewrotnością, a z taką rozkoszą, że aż samego siebie zaczął podziwiać. Zofia słuchała uważnie słów Mieczysława, chwilami podnosiła oczy i wpatrywała się z jakąś uporczywą badawczością. Półkozic pod wpływem jej wzroku mienił się, plątał i znów z większą jeszcze zaciętością zaczynał dowodzić.

Gdy skończył, Zofia odrzekła spokojnie:

— Być może!.. Pan zdaje się mieć rację! Lecz mnie to nie przekona!

— Ach! O tem nie wątpiłem! — odparł ironicznie. — Panią przekonać!..

— Niesłusznie pan chce mnie poczytać za zarozumiałą... Co innego miałam na myśli.

— Hm! Tak?

— Mnie nie wolno opuszczać tej placówki! Gdybym miała najgłębsze przekonanie, że praca moja pójdzie na marne... to jeszcze wytrwam do końca... do ostatka!..

— Bardzo ładnie! Bardzo romantyczne postanowienie!.. Ale... w wieku pani niewłaściwe... Czy pani nigdy nie myślała o przyszłości?., Przecież życie możnaby sobie urządzić lepiej... znaleść kogoś, któryby wsparł... Dawne stosunki przyjaźni upoważniają mnie do zapytania wprost... Pani nigdy nie myśli o zamążpójściu?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co dało powód pośredni do żydobicia niewiadomo — najprawdopodobniej plotka o mordzie rytualnym poruszyła kiszyniowskich przedmieszczan, podniecony jeszcze nadmiernem użyciem trunków, dla uczczenia pierwszego dnia Wielkiejnocy.

W niedzielę zatem wielkanocną tłum runcił się nagle na ulice żydowskie i rozpoczął systematyczne plądrowanie mieszkań i sklepów. Napad był tak niespodziewany, że niedołężna i naturalnie przedajna tutejsza policja, nie zorjentowała się w położeniu i nie stawiła żadnego oporu. Pierwszy dzień był stosunkowo najmniej krwawy. Do późnej nocy czerń hulała, rozbijając sklepy, wyrzucając z mieszkań sprzęty, tłukąc żydów kijami i pięściami; ale dopiero w poniedziałek, tłum rozzuchwalony bezkarnością, doszedł prawie do szału.

Szczegóły wypadków tego dnia są rzeczywiście okropne, dodać jednak trzeba, że żydzi już nie zachowali się tak biernie jak w niedzielę, ale zorganizowali formalną obronę, a n. p. w dzielnicy rzeźnickiej byli lepiej uzbrojeni a równie rozsrożeni jak motłoch. Po stronie żydowskiej padło kilkaset ludzi, ale polała się także obficie krew chrześcijańska, a rzeźnicy żydowscy nieszczędzili nożów ani toporów.

* * *

Według doniesień naocznych świadków — jeżeli wierzyć korespondentom „N. Freie Presse“ — policja w pierwszym dniu rzezi nietylko nie przeszkadzała plądrowaniu domów żydowskich, ale często nawet przeszkadzała żydom bronić swego mienia i życia. Stwierdzono, że strażnicy bezpieczeństwa nakładali na mundury cywilne ubrania i stawali na czele band rozbójniczych. Opowiadają także, że władze gmin otaczających Kiszyniew, zawiadomiły ludność, że można do miasta jechać wozami, aby brać co się da, gdyż car na to pozwolił — byle tylko nie zapalić miasta, gdyż i chrześcijanie mogliby na tem ucierpieć.

Ile prawdy jest w tych wiadomościach wiedzą tylko korespondenci samej „Pressy“, że jednak jest to w Rosji rzecz możliwa, to więcej jak pewne.

* * *

Również fantastycznym a straszliwym szczegółem jest spalenie rabina w synagodze. Wielu uciekających żydów schroniło się przed bandami do synagogi i tam odbywały się modlitwy pod przewodnictwem rabina. Rozbójnicy wpadli do świątyni rozproszyli, roztratowali tłum, porozbijali wszystko co się dało i schwytawszy rabina zażądali, aby zdeptał nogami dziesięcioro przykazań. Gdy nic nie zdołało zmusić go do tej profanacji, zawieszono rabina na haku kandelabra i zapalono.

* * *

Wszystkie źródła zgadzają się na to, że istotnie wyrzucano żydów, a szczególniej dzieci, z okien trzeciego piętra na bruk uliczny i że gwałcono kobiety. Szczegół, jakoby popi znajdowali się w liczbie napadających i jeden z nich miał być ciężko raniony przy ataku na kilkunastu żydów, rozpaczliwie broniących się w jednej z kawiarń, jest istotnie przerażającym.

Najdobitniej określa bestjalstwo tego napadu przegląd trupów składanych na cmentarzu kiszyniewskim. Widać tam kobiety z na krzyż przeciętym brzuchem inne mają powbijane w nos gwoździe, inne odcięte piersi. Dalej leży młody gimnazjasta z odciętym językiem, dalej dziecko z poderżniętem gardłem, a obok walają się masy trupów z rozmiażdżonymi członkami przez upadek z trzeciego piętra.

* * *

Korespondent „Times'a“ z Kijowa określa liczbę zabitych żydów w rozruchach kiszyniewskich cyfrą 60 do 70, ciężko rannych 500. Korespondent „Berliner Tagblatt“ zapewnia, że 10.000 żydów jest teraz bez wszelkich środków do życia, tysiące rodzin zupełnie zrujnowanych, setki pokryła żałoba lub kalectwo i choroby.

* * *

Hece były jeszcze w paru miastach i miasteczkach, ale uwaga powszechna jest skierowana na Kijów. Stąd wychodzą hasła wszelkich ruchów czy to rewolucyjnych, czy antysemickich i rzeczywiście zawrzało w mieście. Pojawiły się proklamacje i pisma ulotne pod hasłem: hajże na żydów.

Wśród ludności żydowskiej zapanowała niesłychana panika. Banki, lombardy nie są w stanie nadążyć w przyjmowaniu kosztowności i futer, znoszonych tam przez żydów. Tłumy całe opuszczają miasto koleją, statkami parowemi, dążąc niewiadomo dokąd, bo skąd pewność, że rozruchy nie rozszerzą się na inne miasta. Wielu opuściło swoje mieszkania i przeniosło się do hoteli, które są dziś przepełnione po brzegi. Niektórzy żydzi pozamykali swe sklepy, pospuszczali rolety i powywieszali napisy: „sklep do wynajęcia“, sądząc, że w ten sposób odwrócą uwagę tłumu.

Żydowska ludność Kijowa została zdetonowaną temi ekscesami. Zawsze popierała ona i popiera najgoręcej wszelkie ruchy antyrządowe, czy to zaburzenia studenckie, czy demonstracje robotnicze — i naraz ten sam lud, który prowadziła inteligencja żydowska, zwrócił się przeciw żydom. Nie dalej, jak tydzień temu żandarmi i policja schwytali w pewnem mieszkaniu przy ulicy Prorcznej trzydziestu kilku żydów, wyłącznie czeladników krawieckich w chwili, gdy szyli flagi czerwone, przygotowując je do demonstracyj ulicznych, naznaczonych na 1-go maja.

Wobec rozruchów żydzi nie zachowują się tak pasywnie i biernie, jak to bywało dawniej. Sjoniści postanowili bronić się i zorganizowano komitet bezpieczeństwa i samoobrony, do którego weszło kilku bardzo zamożnych żydów. Komitet uzbroił w rewolwery najnowszej konstrukcji i noże 1500 żydów, którzy w razie potrzeby wystąpią przeciw czerni i stoczą krwawą walkę na śmierć lub życie na ulicach Kijowa. Będzie to pierwsza podobno bitwa, stoczona od czasów zdobycia Jerozolimy przez dzielnych synów Izraela.

Zaburzeń spodziewano się wczoraj, albo na Grzegorza, pojutrze.

W proklamacjach, rozrzuconych po mieście przez nacjonal-demokratów i studentów politechniki, cała odpowiedzialność za pogrom kiszyniowski zwala się na rząd samowładczy, który sam wywołuje rozruchy, by skierować w inną stronę namiętności tłumów i w ten sposób zapobiedz rewolucji. Rozruchy żydowskie to piorunochron rządu. Proklamacje wzywają ludność do obrony żydów, nakazują kobietom wziąć do swoich domów żydowskie dzieci i żony, a mężczyznom każą wyjść na ulicę i uderzyć na tłum. „Przy pomocy żydów wspólnemi siłami zgnieciemy nieszczęśliwych łotrów, oszukiwanych przez rząd, a jednocześnie będzie to porażką występnego rządu“.

„Precz nienawiść plemienna! — Precz samowładztwo, obłudnie nazywające siebie chrześcijańskiem i przelewające krew ruskiego proletaryatu“ — woła inna proklamacja.

Komitet żydowski wydał również odezwę, ale w niej nie oskarza nie piętnuje nikogo. — Zaznacza nawet, że policja i wojsko przy najszczerszych chęciach nie mogły opanować ruchu. W końcu wzywa on również ludność chrześcijańską o pomoc w walce z nieokiełznanym tłumem.

Nieuprzedzony i bezstronny świadek przyznać musi, że rola, jaką odegrało duchowieństwo i administracja w Kiszyniewie, jest co najmniej dwuznaczną, uogólniać przecie tego faktu nie można. By rozruchy stwarzał sam rząd przez swoich ajentów, jest to wykluczonem. Za najlepszy dowód może służyć stanowisko, zajęte przez władze w Kijowie. Każdy nieuprzedzony widzi i uznać musi, że rząd zrobił wszystko, by stłumić rozruchy. Miasto podzielono na jedenaście rewirów, a w każdym rewirze postawiono po dwie roty wojska i po sotni kozaków, które stały pod bronią przez cały dzień i całą noc. Wojsku rozdano ostre naboje i zapowiedziano, że każde zbiegowisko będzie rozpędzone kulami. Most na Dnieprze i cały brzeg rzeki obsadzono wojskiem, które nie puści do miasta chłopów, gdyby ci spróbowali przyjść bić żydów.

To też minął dzień wczorajszy, minęła noc, a spokój nigdzie zakłóconym nie został.

Co będzie dalej? — zobaczymy.

„Ica“ i emigracja żydowska.

Towarzystwo międzynarodowo-żydowskie „Ica“, o którego istnieniu i działalności pisano już nieraz, rozporządza setkami miljonów koron, za które mogłoby, jako towarzystwo „kolonizacyjne“, wytworzyć stały i pożądany ruch emigracyjny wśród żydów. Dotychczas jednak nie wiele zdziałało w tym kierunku. A dlaczego?

Liczne artykuły pism żydowskich, omawiające tę sprawę, wyjaśniają częściowo przyczynę.

Z treści ich wynika to przedewszystkiem, że głównie zawiniła to niezaradność zarządu instytucji, którego członkowie, rozproszeni po różnych krajach, nie działają systematycznie, lecz raz skłaniają się ku takim, drugi raz ku innym prądom, nurtującym w łonie judaizmu.

Baron Hirsz, za którego pieniądze powstało towarzystwo, był stanowczym przeciwnikiem nacjonalizmu żydowskiego, twierdząc, że „dla żydów i dla ogółu najlepszem jest rozpraszanie ich po świecie, bo kwestja żydowska istnieje tylko tam, gdzie żydów jest bardzo dużo“.

Chciał też „kolonizować“, czyli przesiedlać żydów, wszystko jedno dokąd i w tym celu dał swoje miljony. Gdyby baron Hirsz żył dotąd, nie dopuściłby zapewne, aby pieniądze, przeznaczone na emigracje, czy kolonizowanie, oddawano na inne cele żydowskie.

Teraz znowu sjoniści szturmnją do kasy towarzystwa, którego fundusze miljonowe chcieliby mieć dla celów sjonistycznych. Ale sjonizm nie ma także nic wspólnego z rzeczywistą kolonizacją i emigracją.

Dotychczas „Ica“ robiła próby kolonizacyjne w Argentynie i Tunisie, ale nadaremnie, klimat miejscowy nie sprzyja pono zarobkowaniu kolonistów. Świeżo więc zwrócono się do Brazylji. Przedstawiciele „Icy“, jak zapewniał jeden z nich w interwiewie, zbadali warunki miejscowe i przekonali się, że kolonje niemieckie w Brazylji rozwijają się znakomicie, mają przeto nadzieję, iż żydzi także osiągną tam dobrobyt.

Z Palestyny zaś, pomimo wszechstronnego wsparcia, jakie otrzymywała garstka kolonistów zarówno od „Icy“, jak od innych towarzystw żydowskich — uciekają oni bezustannie. Liczba „pionierów“ syonizmu realnego zmniejsza się przedewszystkiem w samej Palestynie. Natomiast mnóstwo żydów emigruje teraz do Egiptu, dowiedziawszy się, że tam o dobrobyt łatwo.

W Petersburgu „Ica“ ma centralny komitet dla Rosji, którego utrzymanie kosztuje, naturalnie, bardzo dużo, bo rozporządza „biurem“, urzędnikami i t. d Ten komitet „kolonizacyjny“ zdobywa się może raz do roku na wysyłkę jakichś kilknset żydów z Rosji, wybierając doświadczonych rolników z nielicznych kolonii żydowskich w Rosji za przewodników. — Słowem, działa się niby ciągle, wydaje sporo pieniędzy, nawet miljony całe, lecz to wszystko chybia celu. A to dla tego, że „Ica“ nie dba właściwie o pożądane przesiedlanie żydów masowe. — W przeciwnym bowiem razie powinna była dawać pieniądze tylko na emigrowanie, a tam niechaj żydzi szukają utrzymania, jak szukają go wszędzie wszyscy ludzie.

Listy z Wiednia.

Wiedeń przed trzema laty a dzisiaj. — Dorobek lat ostatnich. — Pierwsze trzy dni maja. — „Wenecja“.

(G) Trzy lata minęły jak ostatni raz oglądałem Wiedeń. Od tego czasu nie wiele się zmieniło. Jak dawniej wspaniały, potężny Danubius tuli w swych objęciach piękną Vindobonę; wije się obok niej szeroką, modrą wstęgą, zawsze spokojny i poważny — unosząc w dal produkt jej życia i pracy. Jak dawniej najpiękniejszą i najbardziej interesującą jest środkowa część miasta otoczona Ringami, gdzie podziwiamy dzieła architektoniczne Hasenaura, Hausena, Schmidta i Ferstla. Jednem słowem na pierwszy rzut oka, wszystko jak było. A przecież przyglądając się lepiej, wchodząc w szczegóły, dostrzedz możemy dorobek lat ostatnich. Przekonujemy się, że w ciągu tych trzech lat opatrzność, czy w osobie cesarza, który bardzo dba o miasto, czy też prezydenta Luegera, nie przestała pilnie czuwać nad naddunajskim grodem.

Roboty inwestycyjne postąpiły znacznie. I tak: Quai Franciszka Józefa zyskała szerokie asfaltowane trotuary, Rathenthurmstrasse została dużym nakładem znacznie podniesiona, Karlsplatz wyrównano, tak, że kościół tej samej nazwy — najwspanialszy barok Wiednia — na pierwszy plan wystąpił. Regulacja kanału Dunaju i Wiedenki przyniosła wydatne rezultaty. Część parku miejskiego położona nad tą rzeczką zyskała śliczne skwery, aleje i boiska. Restauracja katedry św. Stefana prowadzoną jest w dalszym ciągu. Wogóle roboty w Wiedniu nie ustają, miasto ciągle się rozszerza i zabudowuje nawet w swem centrum, niemówiąc już o przedmieściach.

Pomników i wspaniałych studzien przybyło także kilka: przy Opernringu, u wylotu Albrechtgasse rozsiadł się w wygodnym fotelu Goethe— dzieło Hellmera. Taki sobie tęgi, starszy pan zdaje się spoglądać z wyrazem wyższości, a zarazem przyjaznego pobłażania na smukłego, młodzieńczego Schillera, który stoi naprzeciw. Przed ratuszem zajęli miejsce mężowie zasłużeni dla miasta, przed „Secesją“ Marek Antonius w rydwanie ciągnionym przez lwy. Jest to imponujące dzieło dłóta Artura Strassera, które stanowiło przed laty ozdobę jednej z dorocznych wystaw „Secesji“. Przed politechniką postawiono ładną studzienkę Wagnera (Eugelbrunnen) pełną finezji i świeżości — przed parlamentem zaś Pallas Athenę Kundmanna, otoczoną figurami symbolizującemi najważniejsze rzeki krajów Przedlitawji. Pono Pallas Athena, bogini rozsądku i mądrości, niemogąc w żaden sposób pomieścić się w dzisiejszym parlamencie.... wolała zająć miejsce — przed gmachem. Oto ważniejsze rzeczy, które przybyły. Dodajmy do tego parę ca-

baretów a la Maxim, których zawsze jeszcze wielkie zapotrzebowanie w Wiedniu — a będziemy mieli dorobek stolicy z trzech lat ostatnich.

Wiedeń jest siedliskiem centralizmu; najważniejsze rzeczy dzieją się tutaj ex officio, to też z pierwszym maja pogoda nastała też ex officio. Bo jakżeby niemiała nastać, gdy pierwszego jest święto proletarjatu i zapowiedzianych było wiele zgromadzeń, drugiego otwierano „Wenecję“, a trzeciego, jako w niedzielę, wszyscy porządni Wiedeńczycy musieli zrobić wycieczkę za miasto. Tak więc powiedzieć można, mieliśmy tutaj z kolei trzy dni świąt. Pierwszy maja przeszedł stosunkowo spokojnie. Zapowiedziane zgromadzenia się odbyły, robotnicy i nierobotnicy, bo nawet wszyscy profesorowie nniwersytetu wstrzymali się od pracy, posłowie socjalistyczni pojawili się w Izbie z czerwonemi kokardkami.

Dnia drugiego otwierano „Wenecję“! Kto zna choć trochę Wiedeń ten wie, jak wielkie znaczenie ma w lecie dla mieszkańców tego miasta Prater, olbrzymi park, a w nim „Wenecja“. To też dzień jej otwarcia jest dla miejscowej burżoazji... dniem świątecznym. Kto żyw spieszył więc pieszo lub wehikułem do drugiego obwodu. Tegoroczna „Wenecja“ jest także nowością. Dawniej w budowie pawilonów starano się naśladować styl włoskiego miasta. Mieliśmy też nieodłącznych od pojęcia Wenecji gondolierów, dziewczęta w kostiumach włoskich, wogóle pozory Italji. Dzisiaj wszystko to znikło, natomiast, jak w całym Wiednin tak i tutaj, wszechwładnie zapanowała secesja. Wchodzisz i oto znajdujesz się wśród szeregu dziwacznych domów, w których architekturze dopatrzeć się możesz motywów wszystkich możliwych stylów — i żadnego. Pstrokato pomalowane, widać niedawno, bo jeszcze dobrze nie wyschły, ale niecierpliwe przedsiębiorstwo już oddaje je do użytku równie niecierpliwej pnbliczności.

Cały ten stubarwny gród zaczarowany kąpie się w potokach elektrycznego światła. Wielkie afisze zapowiadały, że Wenecja zamieni się w tym roku w „elektryczne miasto“; przyrzeczenia dotrzymano z niemiecką sumiennością. Nietylko bowiem wszystkie pawilony były rzęsiście oświetlone różnobarwnymi promieniami, ale nawet i z gałęzi zieleniejących kasztanów zwieszały się... lampki żarowe, niby dojrzałe owoce. Było tak jasno, że rozeznać mogłeś z łatwością każdy kamyczek na bielących się chodnikach. Pod względem oświetlenia szła rzeczywiście „Wenecja“ w zawody z ostatnią wystawą paryską. Niestety pierwowzór pozostał jeszcze niedościgniony. Tę rolę co w Paryżu wieża Eiffla, odegra tu jak wiadomo, olbrzymie koło ruchome, wolno zawieszone, na którego obwodzie znajdują się zamknięte wagony. Można więc odbyć podróż w ponadziemskie sfery.

Ale Wiedeńczycy miasto wznosić się w górę, wolą trzymać się ziemi i pawilonów. W jednym znajduje się hippodrom, gdzie za 10 ct. możesz się przypatrzeć jak ludzie przy dźwiękach mnzyki spadają z koni na ziemię, a za 20 ct. sam możesz zlecieć. Drugi przedstawia ci się jako dom wywrócony do góry nogami — wszystko naturalnie importowane z Paryża.

Tutaj tańczą! tam śpiewają, tutaj śpiewacy włoscy, tam hiszpańscy mniejsza oto, prawdziwi czy farbowani, w każdym razie czarni no i... śpiewający. Co krok kawiarnia, knajpka lub restauracja, otoczona wieńcem miejscowych syren, które cichym, pieszczonym głosem wabią przechodnia. Biada tym, których uszy nie są zalepione woskiem!... — A publiczność, stanowi ten brukowy świat wiedeński, taki błyskotliwo-elegancki, z pozorami kultury. Osobniki męskiego rodzaju uganiają się pojedynczo lub gromadnie za osobnikami rodzaju żeńskiego i naodwrót. — Dopiero kiedy każdy cel swój osiągnie, trudy wieczoru zostają uwieńczone. Całość daje widok szczególny w swoim rodzaju: Jest to taki powiedziałbym, wiedeński „Liebesgarten“! Malowali ogrody miłości Rubens, Benlliure i inni, ale takiego jeszcze żaden nie namalował. — Bo tamto były ogrody na tle poezyi i piękna, a to jest taki „Modern-Liebesgarten“ początków XX stulecia, którego tłem pieniądz i bacchanalie, wszystko naturalnie — w oświetleniu elektrycznem.

PRZEPISY
co do zbierania publicznych składek.

Z powodu zbierania różnych składek na różne cele w naszem mieście i naszem kraju, otrzymujemy z kół prawniczych artykulik, dotyczący odnośnych ustawowych przepisów, których nieprzestrzeganie mogłoby łatwo zbierających na przykrości narazić. W każdym razie nie sądzimy, aby zbieranie centowych składek n. p. na szkołę ludową, można było podciągnąć pod poniżej przytoczone rozporządzenie.

Rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych z 21 marca 1901 L. 6525, wystosowanem do wszystkich zarządów krajów koronnych uregulowana została kwestja zbierania publicznych składek. Główne postanowienia tego rozporządzenia są następujące: Na zbieranie publicznych składek potrzebne jest zezwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych, ewentualnie politycznej władzy krajowej, o ile rozchodzi się o zbieranie składek tylko w obrębie pewnej prowincji. Władze te udzielają upoważnienie do zbierania składek na pewien cel (Sammellicenz) dla imiennie oznaczonych osób (Sammler), wręczając im urzędownie parafowaną książkę składek (Sammelbuch), w której dający datek uwidocznić ma takowy z dołożeniem swego podpisu. Na wewnętrznej stronie kompaturki tej książki urzędownie przymocowaną ma być fotografja i rysopis osoby, uprawnionej do zbierania składek na zasadzie odnośnej książki składek.

W książce tej nadto w sposób urzędowy uwidoczniony zostaje cel składki, liczba osób uprawnionych do zbierania składki i okręg w obrębie którego zbieranie składek jest dozwolone.

Przed rozpoczęciem składek, książka ta przedłożona być winna władzy politycznej 1 szej instancji, (w Krakowie zatem magistratowi) w okręgu której ma się odbywać składka. Władzy tej przysługuje prawo widowania książki i kontroli w kierunku mianowicie, czy złożone datki rzeczywiście oddane zostały na cel przeznaczony. Władza ta ma prawo pomimo zezwolenia naczelnej władzy krajowej wzbronienia zbierania składek w gminach, które właśnie dotknięte zostały wypadkami elementarnemi.

Zbieranie składek od domu do domu jest bezwględnie nie dozwolone. Osoby zakonne mogą również tylko na zasadzie urzędowego zezwolenia w porozumieniu z odnośnym ordynarjatem biskupim, udzielonego „ad personam“ zbierać składki i to jedynie tylko na cele kościelne lub swego zakonu.

U Kartuzów.

Wprowadzenie w czyn ustawy o kongregacjach nigdzie chyba w całej Francji nie wywoła takiego rozgoryczenia, jak w południowym jej zakątku, gdzie z dawien dawna pobożni synowie św. Brunona, Kartuzi, pędzą surowy żywot, oddany modlitwie i pracy. Ludność miejscowa ma im niezmiernie wiele do zawdzięczenia; to też zagrożona obecnie utratą przyjaciół, doradców i opiekunów, burzy się przeciwko rządowi.

I tak zniknie z powierzchni ziemi ta Grande Chartreuse, na którą złożyła się praca szeregu wieków, staną pustką zakłady, usadowione w romantycznej kotlinie Dauphine.

Niezwykle urocze gniazdo górskie obrali na schronisko swe Kartuzi. Z St. Laurent du Pont prowadzi do nich droga po równinie pochyłej coraz wyżej brzegiem wspaniałego Guiers Mort. Nic nie przerywa tu ciszy, prócz szumu dzikiego strumienia, rozbijającego się ciągle w drobnych kaskadach. Naokół pustka. Nad strumieniem piętrzą się po obu stronach stoki górskie, porosłe obfitością drzew szpilkowych i liściastych. Ku samej drodze zabiega gąszcz krzewów. Droga wije się to w tę, to w ową stronę.

Nagle wąwóz rozszerza się niespodzianie i— jakby z pod ziemi wyskoczyło, wita podróżnego uśmiechnięte do słońca, rozległe płaskowzgórze, z przytulonym w kącie klasztorem, który czyni wrażenie średniowiecznego miasteczka. Ponad bezładnie poplątane linje dachów, biegną ku górze iglice wież i wieżyczek, rozbrzmiewając od czasu do czasu harmonijną grą dzwonów.

Zresztą cicho i pusto, jak dotąd, bo całe życie skupia się wewnątrz, jak w mrowisku. Klasztor słynął zawsze z gościnności i pomimo wszelkich zmian, które pod tym względem zaszły na świecie, tu utrzymała się ona w całej swej pierwotnej prostocie.

Prośbę o pozwolenie zwiedzenia klasztoru, z miejsca załatwia pierwszy lepszy zakonnik. — Zwiedzanie zresztą odbywa się bardzo szybko; schludność — oto jedyna ozdoba przybytków, służących Kartuzom za doczesne schronisko. — Jedynie wielki refektarz stanowi wyjątek bogactwem cennych malowideł. Z pomiędzy obrazów wyzierają tablice z różnymi napisami, umieszczonemi w tym celu, aby pamiętać gdzie się znajduje. „Wewnątrz klasztoru — opiewa np. jeden napis — nie powinno paść żadne słowo, które obraziłoby wiarę, moralność, lub miłość bliźniego“.

Gościowi podają w jadalni posiłek, co prawda, bardzo skromny. Omlet Kartuzów, główny punkt każdego przyjęcia, ma już światową niemal sławę. Mięso, kawa, herbata, piwo, ba nawet mleko są im zabronione. Jedyną przyprawę wegeteryańskiej biesiady stanowi kieliszek zielonej lub żółtej chartreusse, jakiej zresztą nie spotyka się po za murami klasztoru.

Fabrykacya tego likieru stanowi źródło znacznych dla klasztorów dochodów. Półtora miliona litrów złocistego i szmaragdowego płynu opuszcza rokrocznie ich laboratorjum. Sposób wyrobu stanowi starannie strzeżoną tajemnicę; nikomu z obcych nie udało się podpatrzeć fabrykacji chartreussy.

To tylko pewna, że podstawę jej tworzy możliwie najlepszy alkohol, pędzony z win, które co najmniej lat 20 przeleżały w piwnicach klasztoru. Ztąd głównie ów delikatny smak likieru.

Podobnie prosty, jak jadło, jest i sposób życia Kartuzów. Każdy z nich ma przydzielone jak gdyby osobne, małe państewko, w którem schodzi mu dzień po dniu. Z przedpokoju wchodzi się do przestronnej sypialni. Głównym jej sprzętem jest drewniany tapczan, twarde łoże Kartuza. Za sypialnią znajduje się jeszcze komórka na drzewo, a ztąd idzie się do ogródka, uprawianego bardzo skrzętnie i z wielkiem znawstwem sztuki ogrodniczej. Tylko trzy razy w ciągu dnia: na Mszę poranną, na nieszpory i na Mszę nocną opuszcza on swoje pustkowie, Msza nocna odprawia się o godzinie 12 w słabo oświetlonej kaplicy, podzielonej na dwa przybytki: jeden dla ojców, drugi dla braciszków. Jak przez mgłę tylko wyzierają z półmroku zarysy ołtarza i królująca na nim Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus u łona, ze świętym Józefem i Janem i z apostołem Piotrem, patronem klasztoru. Cicho, zwolna, jak duchy, napływają zewsząd na dany znak ciemne postacie mnichów w czarnych osłonach i zasiadają przy pulpitach. Zrazu panuje zupełna cisza, poświęcona modlitwie każdego z osobna, potem przychodzi kolej na śpiew wspólny, w monotonnych, smętnych spadkach, odbijający się o ściany kaplicy.

Msza nocna kończy się dopiero o godzinie 2 nad ranem.

ZE ŚWIATA

Krwawy dramat rodzinny. — Zaproszenie Sienkiewicza na Liban.

Krwawy dramat rodzinny. Z Rzymu donoszą: Przy Via Flaminia znajduje się znana malarzom Osteria tuż przed Porta del Popolo, zwana della Rosetta. Stała się ona widownią krwawego dramatu. Do żony gospodarza, pięknej Racheli, umizgał się 26 letni Piotro Lubacchini, który też pozyskał jej wzajemność. Mąż, którego zazdrość obudziły bezimienne listy, począł śledzić żonę i przekonał się, że wychodząc po zakupno do miasta, odwiedzała dom Pietra. — Wśliznął się za nią i dwoma strzałami powalił kochanków. Pietro legł odrazu trupem, Rachelę niebezpiecznie ranioną odwieziono do szpitala.— Sprawcę zamachu aresztowano.

* * *

Zaproszenie Sienkiewicza na Liban. Mustafer-Czajkowski basza, najstarszy syn Sadyka baszy, autora „Kirdżalego“ i „Wernyhory“, jeden z nielicznych dygnitarzy tureckich wyznania katolickiego, otrzymał przed kilku miesiącami gubernatorstwo Libanu z rezydencją w Bejrucie. Biorąc asumpt z tej nominacji, która daje mu możność ułatwienia podróży po tej górzystej, a niezbyt bezpiecznej dla turystów prowincji, Mustafer-Czajkowski basza przesłał w tych dniach Sienkiewiczowi zaproszenie do zwiedzenia Libanu. W liście swym, pisanym po polsku, zachęca „znakomitego rodaka, którego dziełom tak wiele zawdzięcza“ do odbycia tej podróży, dla poznania krainy, która w dziejach ludzkości tak ważne zajmowała miejsce i którą zwiedzało już kilku sławnych uczonych i pisarzy.

Restauracja kościoła św. Katarzyny
w Krakowie.

Z początkiem maja rozpoczęto ustawianie rusztowania około prezbyterium tego kościoła w ce-

lu odrestaurowania przyporników, na których sterczą poszczerbione reszty wspaniałych zakończeń gotyckich z kamienia ciosowego. Kształt pierwotny tych pinakli można będzie odtworzyć jedynie z resztek na szkarpach pozostałych, bo z biegiem wieków uległy one tak znacznemu uszkodzeniu od deszczów i mrozów, że nie pozostał ani jeden w takim stanie, ażeby mógł posłużyć za niezbity dokument dla odtworzenia nowych. Przed 10 laty jeden taki szczyt za inicjatywą ówczesnego przeora ks. Augustyna Sutora został uzupełniony i odrestaurowany. Obecnie nadchodzi kolej na restaurację dalszych szczytów, które będą stanowić znakomitą i bogatą ozdobę tej z krakowskich gotyckich kościołów najpiękniejszej świątyni.

Mamy nadzieję, że dobre chęci obecnego przeora, ks. Tomasza Rymarczyka, który z całą ufnością w łaskę Bożą i w pomoc wiernych przystąpił do nader poważnego zadania restauracji kościoła, nie doznają zawodu.

Restaurację rozpoczęto w roku zeszłym, a wykonano dotąd już nie mało prac koniecznych dla poratowania zagrożonego ruiną budynku kościoła. Dotąd zrestaurowano całe wiązanie dachowe, pokryto cały dach, uzupełniając go prawie połową nowej dachówki, zrestaurowano sygnaturę, wprowadzono oświetlenie i przewietrzenie poddasza przez nowo założone kafary, zrestaurowano gzyms główny ciosowy pod okapem dachu. Już w bieżącym roku dokonano restauracji głównego muru szczytowego od strony zachodniej, dodając mu narożniki i zakończenie ciosowe, gdzie osadzono dawny duży krzyż żelazny.

Jednak wszystko to razem nie stanowi ani 10 części tego, co jeszcze pozostaje do zrobienia. Natomiast przy obecnej ogólnej depresji interesów w kołach obywatelskich, datki i ofiary na restaurację płyną bardzo skromnie. Same subwencje kraju i miasta oczywiście nie mogą starczyć na całą pracę, a nawet przyrzeczona pomoc rządu nie będzie mogła być tak hojną, aby pokryła resztę potrzeby funduszu.

Dlatego też Konwent O. O. Augustjanów zwraca się do ogółu z gorącą prośbą o pomoc i poparcie, aby się nie znalazł w tem smutnem położeniu, któreby go zmusiło zaprzestać pracy prawie na samym jej początku. Ufajmy, że tak źle nie będzie!

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś piątek Stanisława biskupa, męczennika; w sobotę Grzegorza Nazjańskiego, biskupa wyznawcy, doktora Kościoła.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 5, zachód przypada o godz. 7 minut 5, długość dnia godzin 15 minut —.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Towarzystwo „Sokół" w Binczycach urządza w niedzielę dnia 10 maja br. o godzinie 3 popołudniu patrjotyczny wieczór w sali szkolnej z następującym programem: Słowo wstępne wypowie prezes tamtejszego „Sokoła" Franciszek Ptak. — Odczyt o Konstytucji 3 maja wygłosi druh dr Franciszek Wojciechowski adwokat z Krakowa. — Deklamacja: ustęp z „Bitwy Racławickiej" wygłosi włościan Jan Ziemba. — Deklamacja: „Nie damy się!" Vrhlickiego.— Wieniec polski odegra muzyka „Sokoła" binczyckiego. — Pociągi odchodzą z Krakowa o 8 rano i o 1·50 w południe z Binczyc wraca wieczorem od 6·30. Bilety wstępu po 1 kor., 60 hal. i 20 hal.

Składki na ochronkę w Chrzanowie. 1) zarząd zakładów górniczych i hutniczych Ekscellencji hr. Andrzeja Potockiego w Sierszy 50 centn. metr. węgla kostkowego. 2) J. Państwo drowie Alfredowie Berggrünowie fizykowie w Chrzanowie 50 kor. 3) zakład komercjalny kredytowy w Chrzanowie 25 k. 4) kasa eskontowa i oszczędności w Chrzanowie 10 kor. 5) z listy członków — wkładki 95 kor. 6) puszka Róży Loewenfeld z Chrzanowa 20 kor. 7) zebrane na jubileuszu Wgo Małdzińskiego Alfonsa 2 k. 8) z przedstawienia dzieci dla dzieci dochód czysty 54 kor. 20 hal. (brutto (72 k.), 9) od O. O. Karmelitów bosych w Czerny, budzik i krzyż marmurowy dla zakonnic do Ochrony.

Nowy Sącz 4 maja. Staraniem towarzystwa szkoły ludowej odbyły się dla ludu odczyty na dnia 3 maja w Podegrodzie, Barcicach, Tegoboży, oraz innych miejscowościach. Uroczystość w Podegrodziu odbyła się po nabożeństwie majowem w czytelni miejscowej, która stosownie do uroczystości przybrana była.

Gdy salwy moździerzowe zabrzmiały, czytelnia zapełniła się po brzegi mieszkańcami wioski. Na zgromadzenie przybyli nadto księża; Oleksik, kanonik i proboszcz miejscowy oraz ks. katecheta Jachna: kierownik szkoły z rodziną, p. Potaczek z Gostwicy, naczelnik gminy p. Maciuszek, miejscowa straż ochotnicza i inni, a z Nowego Sącza p. Jarończyk, Klag i sprawozdawca.

Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" przemówił p. Zygmunt Brandys, kierownik szkoły, zaznaczając, iż jakkolwiek w czytelni nieraz już odbywały się zgromadzenia, na których radzono o dobru gminy, na których założono kółko rolnicze, kasę pożyczkową i powzięto wiele pożytecznych zamiarów, jednak dzień dzisiejszy jest dopiero pierwszym dniem, który ma być poświęcony dla rozbudzenia u nas ducha narodowego. Zgromadziliśmy się zatem dlatego, by zapoznać się ze świetną przeszłością Polski i zapalić serca świętą miłością Ojczyzny. P. M, Klag, nauczyciel szkoły wydziałowej, odczytał następnie rzecz o znaczeniu konstytucji 3 maja.

Odczyt ten i przemówienie zachęcające do miłości Boga, Ojczyzny, cnót, pracy i jedności, zyskał zasłużone uznanie i podziękę zgromadzonych.

Następnie zabrał głos ks. katecheta Jachna, za znaczając, że niegdyś Ojczyzna nasza była wielkiem państwem, miała sławnych królów i hetmanów, dziś rozdarta na trzy części. Niegdyś własnemi piersiami zasłaniała ją od pogan i nieprzyjaciół szlachta; lud rolny nie brał udziału we walce za Ojczyznę.

Ale gdy straszne nieszczęścia nawiedziły Polskę, gdy zdawało się, że niemasz już Ojczyzny; to w chwili takiej lud polski dał dowody, że umie kochać Ojczyznę i potrafi ginąć za nią. Tak cudowna obrona Częstochowy popchnęła cały naród do walki, Polska ocalała, a król Jan Kazimierz obrał Ją za patronkę narodu. Uroczystość Królowy Korony polskiej równocześnie dziś, jako w pierwszą niedzielę maja obchodzimy wspólnie z 112 rocznicą konstytucji 3 maja. Konstytucja ta, to dobrowolne zrzeczenie się praw od wiecznych szlachty na rzecz mieszczan i ludu rolnego.

Gdy we Francji przemocą i przez rewolucję lud dochodził praw swoich; w Polsce miłość dobrowolnie to zdziałała, i dla tegoż dzień ten tak nam drogi i choć 112 lat od tego czasu upłynęło naród polski święci go i święcić będzie zawsze uroczyście.

Z piersi zgromadzonych popłynęła pieśń legjonów, poczem naczelnik gminy p. Maciuszek przemówił do zgromadzonych wzywając ich, by chociaż teraz mamy równouprawnienie, konstytucję i nabyte prawa, byśmy szanowali, praw tych sobie odebrać nie dali, byśmy pracowali nad sobą nie oglądali się na innych, lecz sami garnęli się do oświaty, handlu i przemysłu. Zakończył swą mowę serdecznem podziękowaniem przybyłym gościom staropolskiem „Bóg zapłać". Odśpiewaniem pieśni „Bartoszu, Bartoszu" zakończyła się uroczystość. Def.

„Małe kiepełe — wielki rozum". Czytamy w „Przedświcie" fakt, który poniżej opiszemy, wyglądać może łacno na bajkę, a jednak zaszedł on w istocie w jednym z tutejszych gimnazjów. Bohaterem o „małem kiepełe a wielkim rozumie", uczeń I klasy gimn., żydek, osobnikiem, który służył za przedmiot wyzysku, kolega-chrześcijanin.

Przed niedawnem, uczeń I klasy gimn. wielki psotnik, wyrył nożem na nowej ławce szkolnej początkowe litery swego imienia i nazwiska, a nad niemi herb swój. Gdy doszło to do uszu dyrektora, dyrektor zawezwał ucznia do kancelarji, oświadczył mu, że musi odkupić ławkę, gdyż nie może zezwolić na takie niszczenie cudzej własności. Strapionemu chłopcu narzucił się jako pośrednik-kolega, żydek 11-letni i oświadczył mu, że jeśli mu nazajutrz przyniesie 4 kor., to on mając stosunki bliższe z dyrektorem pójdzie do niego, wręczy mu 4 korony, „a dyrektor już będzie cicho", t. j., że mu już nie każe sprawić nowej ławki.

Chłopczyna ucieszony, wyznał winę swą że skruchą ojcu swemu, który w istocie dał dziecku 4 korony.

Żydek wziął 4-ry korony, lecz nazajutrz zaraz oświadczył koledze, aby przyniósł jeszcze 4 korony, bo kwota, dana już przez niego dyrektorowi, jest za mała.

Dzieciak przyniósł zatem drugie cztery korony od ojca.

Żydek atoli o „małem kiepełe a wielkim rozumie" widząc, że natrafił na głupich „gojów" oświadczył, że przyniosć musi jeszcze 2 kor., bo dyrektor chce mieć pełnych 10 kor.

Gdy chłopczyna zażądał po raz trzeci pieniędzy od ojca, historja cała poczęła być podejrzaną ojcu wyzyskiwanego chłopca, udał się więc do dyrektora gimnazjum i opowiedział całą sprawę. Gdy wyszło na jaw całe oszustwo sprytnego żydka, dyrektor posłał po ojca oszusta. Ten z widocznem ukontentowaniem wysłuchał całej sprawy, poczem uśmiechając się, rzekł do dyrektora: „Proszę pana dyrektora! On ma takie małe kiepełe, a tak wielgi rozum: on kiedyś zrobi wielgi gescheft".

Na razie żydka o tak „małem kiepełe, a tak wielgim rozumie" relegowano z gimnazjum tego, ojciec też miał wniosek do ministerstwa oświaty, ażeby nastąpiła relegacja oszusta ze wszystkich szkół średnich Cislitawii.

Fakt podajemy bez komentarzy, świadczy on jednak aż nadto wymownie, jaki zgubny wpływ tego rodzaju osobnik może wywrzeć na kolegów i jakich rozmiarów rozsadnikiem zła stać się może. Świadczy on nie mniej o etyce niektórych ojców żydowskich.

W muzeum technologicznem w Wiedniu urządzoną została stała wystawa maszyn rękodzielniczych w ruchu, przeznaczonych na użytek szewstwa, krawiectwa, ślusarstwa i innych zawodów.

Z uwagi, iż wystawa obejmuje najświeższe zdobycze z dziedziny techniki, byłoby do życzenia, aby rękodzielnicy powyższych zawodów zwiedzali wystawę jak najliczniej. Rękodzielnikom niezamożnym udziela Ministerstwo handlu stypendjum na podróż do Wiednia. Odnośne podania wnosi się albo wprost do Dyrekcji Muzeum technologicznego w Wiedniu, albo na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 7 maja.

Uroczystość św. Stanisława w kościele OO. Paulinów na Skałce obchodzoną będzie w następujący porządku:

W piątek dnia 8 maja celebrują OO. Jezuici, suma o godz. 10-ej rano, tak samo przez całą oktawę. W sobotę dnia 9 maja celebrują OO. Franciszkanie. W niedzielę dnia 10 maja o godzinie 9 rano wyruszy procesja z głową św. Stanisława z Katedry na Skałkę. Suma o godz. 10 rano z kazaniem wewnątrz i zewnątrz kościoła, po sumie udzielone zostanie błogosławieństwo wiernym głową św. Stanisława. W poniedziałek dnia 11 maja celebrują OO. Kapucyni. We wtorek dnia 12 maja celebrują kanonicy Lateranieńscy. We środę dnia 13 maja celebrują OO. Augustjanie. We czwartek dnia 14 maja celebrują OO. Reformaci. W piątek dnia 15 maja konkludują księża Misjonarze z Kleparza.

Akademja umiejętności. Uroczyste doroczne posiedzenie Akademji umiejętności odbędzie się we wtorek dnia 12 b. m. o godzinie 12 w południe, pod przewodnictwem zastępcy protektora JE. dra Juljana Dunajewskiego. Porządek dzienny obejmuje: 1) Przemówienie prezesa Akademji JE. Stanisława hr. Tarnowskiego; 2) sprawozdanie sekretarza jeneralnego z czynności Akademji umiejętności za rok ubiegły; 3) odczyt prof. dra Jana Bołoz Antoniewicza „O obrazie Tycjana Amore sacro e profano"; 4) ogłoszenie nazwisk nowych członków i nagród.

„Hulaj dusza", sympatyczną sztukę fantastyczną ze śpiewami tańcami, daje teatr miejski w poniedziałek najbliższy, na dochód personalu robotniczego teatralnego. „Hulaj dusza" ściągała zawsze liczne audytorjum. Nie wątpimy, że i tym razem będzie pełno.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego zyskuje coraz to więcej członków. Pod adresem kancelarji Muzeum Narodowego wpływają wkładki nietylko ze wszystkich stron kraju ale także z Austrji i zagranicy.

Ponieważ dochodzą zapytania pod jakim adresem należy pieniądze nadsyłać podajemy do wiadomości, że prócz redakcyj dzienników, które listę wkładek otwarły, wkładki te przyjmuje także kancelarja Muzeum Narodowego.

Program festynu jutrzejszego odbyć się mającego w Parku dra Jordana będzie następujący:

„Harmonja" — „Marsz dziatwy z chorągiewkami", „Hołd Kościuszce". — Zabawy dziecinne (kolej żelazna, ślepa babka). — Kosze szczęścia. — Chór. „Kukułeczka", „Zajączek", „Sokół", (muzyka Noskowskiego, słowa Konopnickiej) Rozlosowanie podwieczorku (Bilet 5 ct. każdy wygrywa). — Uroczysty pochód wiosny. — Deszcz kwiatów. — Zabawy dziecinne: „Kotka i myszka", wyścigi o nagrodę. Chór: „Deszczyk", „Żuczek", „Dobranoc", muzyka Noskowskiego, słowo Konopnickiej. — „Harmonja".

W pochodzie „wiosny" weźmie udział dziatwa charakteryzowana, jako wiosenne kwiaty. Deszcz kwiatów zastąpi spowszedniałe już dziś „confetti".

Wycieczka uczniowska. Przybyła tu wycieczka uczniów seminarjum z Krosna (III ci rok) pod kierunkiem prof. W. Pietrzyckiego. Jest to pierwsza wycieczka zorganizowana należycie.

Uczniowie byli podzieleni na sekcje, na czele każdej stoi sprawozdawca. Takich sekcyj jest kilka, a obowiązkiem ich było przygotować materjał do podróży. Materjał omówiony przez sekcje, omawiany był następnie wobec całej klasy. Dział kartograficzny zaopatrzył wszystkich uczniów w mapy, a więc całej drogi z Krosna do Krakowa, okolic Krakowa i samego Krakowa. We czwartek w południe zwiedzała młodzież Wieliczkę.

Dyrekcja skarbu zezwoliła wyjątkowo na bezpłatne zwiedzenie salin; w sobotę wraca młodzież do Krosna, wioząc zapas wrażeń, który jej zostanie prawdopodobnie na całe życie.

Z przyjemnością musimy zaznaczyć, że młodzież pierwsze swe kroki po przybyciu do Krakowa zwróciła do kościoła Panny Marji, następnie poszła do

Parku prof. Jordana, gdzie przyglądała się grom i zabawom młodzieży.

Gościnności profesora Jordana zawdzięcza młodzież, że może ze względu na bezpłatny nocleg przydłużyć swój pobyt w Krakowie.

Program wieczoru majowego dnia 10 bm. w sali „Sokoła“ na szkołę polską w Ostrawie morawskiej, ze wszechmiar urozmaicony, składać się będzie z odczytu, wygłoszonego przez p. Strokową i sztuczki jej pt. „Wśród chat“, wykonanej siłami amatorskiemi artystów polskich. W sztuczce bierze udział dziatwa. Treścią tejże — to obraz szkółki ludowej — galicyjskiej — przedstawiony z żywą prawdą nędzy nauczycielki ludowej — wielką znajomością i gorącem uczuciem, pełnem miłości dla ludu naszego i pragnienia jego dobra i podniesienia oświaty. Sztuczka ta umyślnie przez J. S. napisana na ten wieczorek ku uczczeniu święta narodowego, da możność poznania tym, którzy nie znają warunków, wśród których nauczycielka żyć i nauczać musi, jej dolę. Tylko ten, co żył z ludem i pracował dla niego, może tak prawdziwy dać nam obraz szkółki ludowej w naszych wioskach zapadłych, odciętych od miasta i jego wpływu.

W części koncertowej biorą udział: p. Zawiłowski, p. Ripper skrzypek, pani A. F. deklamacja, chóry, pp. Uzarska i Antoniewska.

Towarzystwo dla pielęgnowania nauk społecznych odbędzie dnia 9 go b. m. w sobotę o godzinie 7-mej wieczorem, na podstawie pierwszej serji odczytów „o wsi polskiej“, konferencję na temat: „istota i współczesny stan kwestji agrarnej w Polsce“. Jak już sam temat dyskusji wskazuje, konferencja powyższa, nie wkraczając tymczasem w zakres rozpraw nad konkretnymi środkami, mogącymi służyć do rozwiązania zagadnień i niedomagań kwestji agrarnej u nas, będzie miała na celu, dokładnie określić na czem kwestja agrarna u nas polega, jakie są główne jej zagadnienia, wymagające w pierwszym rzędzie szczegółowego zbadania i rozwiązania.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretarjat Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów rozesłał członkom Klubu propozycje meetingu letniego, który się odbędzie w Krakowie w dniach 13 (sobota) i 16 (wtorek) czerwca br, Propozycja obejmuje 12 biegów, a mianowicie:

Dzień pierwszy, sobota 13 czerwca, I. Bieg gładki, nagroda 110 koron, meta 2000 m., dla 3 letnich i starszych koni, wychowanych w Galicji, Bukowinie, Królestwie Polskiem lub Rosji. II. Steeplechase koni wierzchowych, nagroda honorowa i 1300 koron z metą 3200 m. dla wszystkich 4-letnich i starszych półkrwi koni, które od 1 marca 1903 r. bona fide nie były w ręku trenera i jeszcze żadnego biegu z przeszkodami i z płotami nie wygrały. III, Nagroda Totalizatora, bieg z płotami, nagroda honorowa i 1500 koron z metą 2800 m., dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. IV. Nagroda rządowa 2500 koron z metą 4000 m., dla 4-letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które jeszcze żadnego biegu z przeszkodami wartości 2900 koron lub powyżej nie wygrały i które przed biegiem przez wyznaczoną komisję oglądane i jako do chowu zdatne uznane zostały. V. Oficerskie steeple-chase, nagroda honorowa i 1600 koron z metą 4000 m., dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, bona fide w posiadaniu i dosiadanych przez oficerów w czynnej służbie pozostających. VI. Bieg Maiden z płotami, nagroda honorowa i 1300 koron z metą 2400 m., dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które jeszcze żadnego biegu (Maiden) nie wygrały.

Dzień drugi, wtorek 16 czerwca, I. Bieg sprzedażny gładki, nagroda 1300 koron z metą 1600 m., dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. II. Bieg, nagroda Zamku łańcuckiego. Steeple-chase nagroda honorowa i 1800 koron z metą 4800 m., dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1902, 1903 nie wygrały żadnego biegu z przeszkodami wartości 3900 koron lub powyżej. III. Bieg, nagroda rządowa. Bieg z płotami, nagroda 1500 koron z metą 3200 m., dla 4-letnich i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które przed biegiem do chowu zdatne uznane zostały. IV. Bieg. Pleszowska steeple-chase, nagroda honorowa i 1500 kor z metą 4000 m, dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów. V. Bieg pocieszenia z płotami Sweepstakes, nagroda honorowa oraz wpisowe od koni zgłoszonych, meta 2400 m., dla 4-letnich i starszych koni, które do meetingu w Krakowie w jakimkolwiek biegu mianowane nie były i nie zwyciężyły. VI. Bieg pożegnalny gładki, nagroda 1200 koron z metą 1400 m., dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem koni francuskich.

Mianowania do wszystkich biegów, z wyjątkiem „Biegu pocieszenia“, odbędą się dnia 23 maja, o godz. 8 wieczór.

Zatwierdzenie wyboru. „Gazeta Lwowska“ ogłasza. Cesarz zatwierdził wybór dra Franciszka Pasikowskiego adwokata w Krakowie na prezesa i Jana Skirlińskiego właściciela dóbr w Kryspinowie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krakowie.

W resursie urzędniczej odbędzie się jutro w sobotę zebranie towarzyskie, podczas którego wręczony zostanie dyplom na członka honorowego Resursy b. prezesowi „Kasyna obywatelskiego“ p. nadradcy Heroldowi.

Koński dowcip. Jeden z obywateli naszego miasta skarży się, że kiedy we wtorek targował na Groblach konia, jeden z „ostrucharzy“ czy „przelewaczy“, chcąc mu widocznie przeszkodzić w targu, nieznacznie nasypał mu za kark jakiegoś proszku, od którego doznał nietylko silnego swędzenia skóry, ale także silnego zawrotu głowy, tak, że widział się zmuszonym czemprędzej targ opuścić. Podobnego fortelu dopuszczają się podobno handlarze i na innych kupujących, chcąc zapewne przez to usunąć niewygodnych konkurentów przy nabywaniu konia za niską cenę.

Zaginiony młodzieniec. Ośmnastoletni Michał Musiluk, czeladnik ślusarski, opuścił dnia 6 b. m. w południe dom rodzicielski i więcej nie wrócił.

Sprostowanie. Dar 100 koron na zakład pani Żurowskiej na Zwierzyńcu przysłała ze Ślemienia pani A. L. nie A. S., jakeśmy to z powodu omyłki druku podali byli.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek 8 maja: „Bolesław śmiały“, dramat w 3-ch aktach St. Wyspiańskiego.
W sobotę 9 maja: „Bolesław śmiały“.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Muzeum Mickiewicza.** W Paryżu otwarto muzeum Adama Mickiewicza. Syn poety p. Władysław Mickiewicz gromadził przez kilkadziesiąt lat, z godnym największego uznania pietyzmem, wszelkie pamiątki, autografy, książki, pisma, artykuły i ryciny, mające związek z życiem lub twórczością ojca. Utworzony w ten sposób zbiór wspaniały, do którego włączone zostały liczne pamiątki rodzinne, przechowywany był długo w prywatnem mieszkaniu kolekcjonisty; posiadał przeto dwa braki: nie był dostępny dla ogółu; trudny był do konserwowania.

Gdy komitet budowy pomnika A. Mickiewicza w Warszawie przesłał synowi wieszcza remanent funduszów ogólnych, z wyraźną wskazówką, iż przeznaczone być mają „na konserwowanie zbiorów po ojcu“, p. Władysław powziął myśl oddania tych zbiorów na użytek publiczny. Jako delegat „Stacji naukowej polskiej“ wszedł w porozumienie z Akademją Umiejętności i za jej zgodą, dobudował wygodną, piękną salę przy istniejącej od roku 1834 bibljotece polskiej w Paryżu i założył w niej muzeum A. Mickiewicza. Zbiór przedstawia olbrzymią wartość dla badacza całej epoki romantyzmu naszego, umieszczono w niem bowiem także bardzo znaczną ilość prac, dotyczących Słowackiego, Krasińskiego, Zaleskiego, Gaszyńskiego i innych, którzy mieli pośrednie lub bezpośrednie stosunki z Mickiewiczem.

Są tam między innemi wycinki z czasopism i dzienników francuskich, wyławiane przez dziesiątki lat, a stanowiące komplet jedyny w swoim rodzaju. Katalog zbiorów, doskonale sporządzony, wykonał p. Władysław Mickiewicz przy pomocy swej córki. Braknie w muzeum tylko wielu druków i artykułów ogłoszonych w Królestwie Polskiem. Wydawcy nasi powinniby zasilać nową instytucję swemi wydawnictwami. (Adres: Musée A. Mickiewicz, 6, Quai dOrleans, Paris).

TELEGRAMY.

Powrót marszałka.

Lwów 7 maja. Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki powraca w piątek do Lwowa.

Pożar.

Lwów 7 maja. Z Brzeska donoszą, że onegdaj około godziny 4 po południu wybuchł w gminie Mokrzyskach tamtejszego powiatu groźny pożar, który zniszczył doszczętnie 30 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 50000 koron. Pożar wznieciły dzieci pozostawione w domu bez dozoru.

Zajście na wszechnicy w edeńskiej.

Wiedeń 7 maja. W auli techniki przyszło dzisiaj w połnie ponownie do zajść pomiędzy studentami narodowymi a katolickimi. Tych ostatnich wyparto. Rektor zagroził demonstrantom ogólnym zakazem noszenia barw i zaprowadzeniem ostrych zarządzeń.

Obstrukcja w Węgrzech.

Budapeszt 7 maja. Partja Kossutha uchwaliła na poufnem posiedzeniu wobec wczorajszych zajść w Izbie, prowadzić dalej jak najobszerniejszą dyskusję nad sprawozdaniem prezydenta min. Szella w sprawie stanu „ex-lex“ na Węgrzech.

Sejm węgierski.

Budapeszt 7 maja. W sejmie węg. prezydent hr. Apponyi protestuje przeciw atakom opozycji na prezydjum. Oświadcza on, że prezydjum nie stoi na usługach pojedynczych idei politycznych i odpiera stanowczo zarzut, jakoby prezydjum postępowało z rządem ręka w rękę.

Izba przystępuje do dalszej dyskusji nad sprawozdaniem prezydenta Szella o „ex lex“.

Hołd Marconiemu.

Rzym 7 maja. Dzisiaj w południe na Kapitolu wręczono Marconiemu uroczyście dyplom obywatelstwa miasta Rzymu. Wieczorem wygłosi Marconi na Kapitolu wykład o radiotelegrafji. Na wykład przybędzie para królewska.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol 7 maja. Słychać, że sułtan osobiście zwrócił się do księcia Ferdynanda bułgarskiego z apelem, aby ze względu na ostatnie zajście w Salonikach starał się wpływać na Bułgarów, albowiem nie ulega wątpliwości, że ogniskiem ruchu rewolucyjnego jest Bułgarja.

Od wydawnictwa.

Z powodu uroczystości św. Stanisława, przypadającej w Piątek, prenumeratorzy zamiejscowi otrzymają następny numer „Głosu Narodu“ dopiero w Niedzielę rano.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 7-go maja. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·07 Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 673·—, Akcje węg 731·50, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Uniobanku 530 50 Akcje Länderbanku 413·—, Akcje kolei państ. 686 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 344 50, Akcje Alpiny 389 — Losy tureckie 117·—, Ruble 252 75.

Usposobienie: Po dość silnym przebiegu zamknięcie na Berlin i nie zniżenie londyńskich banknotów słabsze.

Cukier (spok.) 22·55, spirytus (słab.) 39·80, nafta niezmieniona.

Berlin 2-go maja. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ogólne Zgromadzenie
Członków Towarzystwa zaliczkowego w Zatorze
odbędzie się **w Niedzielę dnia 17 Maja 1903** o godzini 5-tej po południu w sali posiedzeń Rady gminnej w Zatorze na które mamy zaszczyt zaprosić Szanownych Członków.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1902.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1902.
4. Rozdział zysku z roku 1902.
5. Wybór 5-ciu członków Rady nadzorczej.
6. Zatwierdzenie wyboru dwóch dyrektorów.
7. Wnioski członków.

Zator dnia 1 Maja 1903.
1242 1 1 **Rada nadzorcza.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku